(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 14go Lutego 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

KSIĄŻE ADAM CZARTORYSKI I KWESTYA WŁOŚCIAŃSKA.

Wpadła nam w ręce, ze wszystkiémi szykanami tajemniczości nadrukowana i rozesłana, odezwa dez tytułu, nosząca datę: "Październik, 1858" i podpis: "Adam Czartoryski". Zdziwiła nas jéj— wyrażając się dyplomatycznym terminem—i forma i treść: forma bowiem zdradza chęć szeptania do ucha ważnych rad i przestróg,—treść zaś ważność a przynajmniéj orginalność owych rad i przestróg podaje w wątpliwość.

Odezwa ta (tak bowiem zwać ją musiémy, nie wiedząc do jakiéj kategoryi dyplomatycznych produkcyi zaliczyć ją należy) zkierowaną jest do "tych mężów, którym zaufanie obywateli i rządu poruczyło najważniejszy z obecnych obowiązków: wyszukania sposobów, którémi przeprowadzona być ma reforma stósunków włościańskich", czyli, poprostu powiedziawszy: do deputatów na komitetach, regulujących kwestyą włościańską.

Ton téj odezwy jest bardzo grzeczny, przyznający z jednéj strony obywatelstwu "zacność, rozwagę i gotowość do ofiar"— z drugiéj Monarsze rossyjskiemu—"szlachetne i pełne przezorności o los swych poddanych...usposobienia." To znaczy:—dogodzić wszystkim i nie uchybić nikomu. Aż miło: bo i car jest pochwalonym i szlachta pochwalona, nawet czynszowéj szlachcie dostał się epitet "pracowita"—tylko włościanie traktowani są jak coś trzeciego, którém z lekka pogroził książe, przypominając: bunty kozackie, rzeź humańską i mordy galicyjskie. I słusznie: car, obywatelstwo, a może nawet w części i szlachta czynszowa, umiejąc czytać, mogą czytać tę odezwę; więc należało nie obrażać ich;— a chłopi i wiedzieć o niéj nie będą—więc można tych ostatnich za baj-bardzo traktować. Gdyby chłopi byli piśmienni, to— z pewnością—i im dostałby się był komplement jakiś.

"Nie przypuszczam—powiada książe—aby Polacy okazali się odrodnymi synami tych ojców, którzy dobrem kraju i nauką Chrystusa prowadzeni, bądź osobno zawierali dobrowolne ze swymi włościanami układy, bądź na Wielkim Sejmie, godnym wiekuistéj pamięci i naśladowania przykładem, postanowili reformę, któraby udarowała była oddawna wszystkie klasy narodu *równością przed prawem*, gdyby święte dzieło przez następne przewroty nie zostało zniweczone." Spominek ten o konstytucyi 3go Maja jest niepotrzebnym, albo przynajmniéj zbytecznym: nie o *równość* bowiem *przed prawem* głównie teraz chodzi, i nadto wiadomo; że sejm czteroletni nietylko że nic dla włościan nie zrobił, ale nawet usposobienie owoczesne było takie, że Jędrzeja Zamojskiego, przedstawiającego projekt do praw, w którym podawał sposoby usamowolnienia chłopów, posądzono o zdradę ojczyzny. "Przyjaciela ludzi—powiada Staszyc—nazwano nieprzyjacielem Polaków". Nie godzi się przeto deputatom na komitetach włościańskich takie stawiać przed oczy przykłady, na które zapatrując się, mogliby nabrać pochopności do rzucania kamieni potępienia na nowoczesnych Jędrzejów Zamojskich. Trzeba im raczéj prawić o projekcie tegoż Jędrzeja Zamojskiego, o Staszycu, Kołłątaju, o Kościuszce.

Przechodząc od tonu odezwy do jéj treści, przytoczymy następujący ustęp:

"Dzisiaj gdy przerwane przed sześćdziesiętoma laty dzieło (t. j. sejm czteroletni) może być szczęśliwie (pod obcym nb. rządem!) do skutku przywiedzione, gdy przeszłość i tradycye narodowe, święte obowiązki Chrześcianina i Polaka, a nareszcie własny interes i bezpieczeństwo naszych rodzin wołają nas do ofiar, możemyż się od nich wstrzymywać? Czyż przestaniemy tylko na saméj wolności dla włościan? Oddanie im wolności nie jest jeszcze z naszéj strony ofiarą, bo nikomu nie służy prawo do dusz ludzkich, i bezprawie choćby téż najdłużéj było utrzymywane, nie może znaleźć w sumieniu potwierdzenia. Taki układ stósunków włościańskich, któryby ograniczył się na samém oswobodzeniu włościan, któryby pod słusznémi i przezornémi warunkami wolnych nie osadzał na miejscu i nie wiązał ich z własną ziemią, mogącą jedynie ich przyszłość zabezpieczyć, taki układ wkrótce okazałby się dla kraju z wielu względów niebezpiecznym i dla obywateli samych stałby się źródłem strat niepowetowanych."

Radzi tedy książę "uwolnienie i uwłaszczenie"; lecz po cóż było, dla dania téj rady, odwoływać się do Wielkiego Sejmu, który nic o uwłaszczeniu i uwolnieniu włościan nie wspomniał: czemu raczéj nie było zacytować jakiego ustępu z rozpraw społecznych Towarzystwa Demokratycznego, lub jakiego wyjątku z *Demokraty Polskiego*, w których rada ta jasno, wyraźnie i niejednokrotnie było wypowiadaną?.. Na co podawać ją jako własny wynalazek, bez ukazania na źródła, z których ona wypływa?.. Trzeba oddać każdemu co się komu należy..., Cieszy nas jednakże mocno, że książę uznał tę część zasadniczą programu demokratycznego: uznanie to bowiem nietylko nieomylności naszych zasad, ale takiéj onych prawdziwości, sprawiedliwości i doniosłości dowodzi, że nawet przeciwnicy nasi muszą w końcu na nie przystać. Trzebaż było, przez dwadzieścia kilka lat szarpać się z demokracyą, aby przyznać, że miała ona racyą!..

Natychmiast po wyżéj przytoczonym ustępie, w taki sposób ciągnie książę: "Z drugiéj strony, nikt bez wątpienia nie będzie domagał się od obywateli tego rodzaju poświęceń, któreby ich z własności wyzuły i przyprawiły o ruinę. Będą oni mieli sposobność okazania się szlachetnymi i szczérze popierającymi zbawienną reformę, jeżeli oprócz sadyby odstąpią włościanom odpowiednią ilość gruntu, jeźli podadzą niewygórowane za nie ceny, jeźli zgodzą się na długie raty i właściwe na każdém miejscu koncessye, słowem jeźli takie przedstawią środki, któreby włościanom ułatwiły nabycie własności i przywiązały do niéj ich ręce razem z ich sercem. Te wszystkie zaś, jak mniemam, środki mniéj po nas wymagać będą straty majątkowéj, ile ustąpienie naszych długich, a zbyt może swobodnych, ociężałych w gospodarstwie pańszczyznianém nawyknień, które tak szkodliwy wywierają wpływ i na produkcyą krajową, i na moralne usposobienie klas wyższych i niższych narodu."—Zestawiając ten ustęp z powyższym, w którym się mówi, że "przeszłość i tradycyjne narodowe święte obowiązki Chrześcianina i Polaka.....wołają nas do ofiar", dziwnie jakoś ta propozycya *sprzedaży* gruntu i sadyb brzmi po wyrazach: *ofiara, poświęcenie.* W jakim wyraz *ofiara* rozumieć sensie?.. czy w handlowém—jako tłómaczenie technicznego *offre*?.. W takim razie o Chrześcianinie i Polaku ani wspominać należało: bo chrześcianin zapatrywać się powinien na Chrystusa, wyganiającego przekupni z przedsionka kościelnego, a dla Polaka *ojczyzna* powinna być dostateczną pobudką do *bezinteresownego i bezgranicznego* poświęcenia. Chrześciańska i Polska ofiara, tłómacząca się sprzedażą, nie jest ani chrześciańską ani polską: jest poprostu kosmopolityczną spekulacyą, która, nie przeczymy, obie strony— sprzedającą i kupującą—zadowolnić może, jak to ma miejsce w większéj części spekulacyjnych tranzakcyi, ale żadnéj z nich nienamaści pomazaniem poświęcenia. Na cóż bałamucić ludzi przyczepianiem do nich wielkich wyrazów: *święte obowiązki Chrześcianina i Polaka, ofiara, poświęceuie*?.. Jeżeliby któren ze

szlachty-dziedziców, uwolniwszy podług przepisów reskryptu cesarskiego poddanych swoich, wziął do siebie literalnie odezwę księcia Czartoryskiego, to biorąc od chłopa piéniądze, miałby prawo uważać siebie za świętego wybrańca Pańskiego.

Książę niczego innego, jeno to co przepisuje reskrypt Aleksandra II, nie doradza. Ostrzega tylko, iżby się pilnować, aby "jak to z ukazów monarszych i reskryptów ministeryalnych wnieść można, na polskie prowincye rozciągnioną być miała instytucya rad gminnych jaka znaną jest w Rossyi". Cóż pomoże to ostrzeżenie, jeżeli rząd rossyjski zechce tę instytucyą wprowadzić?.. Książę zapomniał snadź, że w Rossyi sam tylko rząd może chcieć lub nie chcieć: że zatém doradzanie poddanym rossyjskim, a do tego Polakom tego lub owego, bez doradzenia im zrzucenia uprzednio jarzma poddaństwa, jest bez sensu i bez najmniejszéj wartości. Już nawet, po skarceniu komitetu Wileńskiego za przekroczenie granic reskryptu, sami szlachcice-deputowani wiedzą doskonale, że wszystkie ich gawędy i bazgraniny były czczą farsą, odegraną przez nich dla zrobienia carowi reputacyi w świecie.

Przytoczymy jeszcze jeden i ostatni z téj odezwy wyjątek: "żadna z prowincyi polskich—powiada książę przy końcu—nie ucierpiała tyle w ostatnich czasach, na przedłużonym stósunku poddańczym, ile Galicya. Dziś obywatele galicyjscy, mimo klęsk przez które przeszli, czują już korzyść nowego stanu i za nic w świecie nie chcieliby wrócić do dawnego położenia."—Zaznaczamy to przyznanie, mające, jak jeden z przytoczonych wyżéj ustępów, wartość uznania demokratycznych zasad. Niech jednakże nikt nie mniema, abyśmy mieli księcia Czartoryskiego uważać za nawróconego na demokratyczne wyznanie. Bynajmniéj, Uznaje on fakta, wywołane przez duch demokracyi, dla tego tylko, że już nie podobna zaprzeczyć ich: lecz zarazem uznaje i "usposobienie Monarchy rossyjskiego", które, ani z bytem Polski, ani z demokracyą pogodzić się nie dadzą. Są to z jego strony *liberalne, roztropne i umiarkowane* ustępstwa wygłoszone w celu przypomnienia się Polakom. Innego bowiem celu odezwa ta mieć nie może: gdyż albo niepraktyczne—jak strzeżenie się od gminnych instytucyi—zawiera w sobie rady, albo wypowiada demokratyczne ogólniki, albo też kadzi carowi i obywatelstwu. Gdyby w przejażdżce swojéj po Austryi i Prusach, zajrzał był książę i do Rossyi, to myślelibyśmy, iż powodem napisania jéj była potrzeba wyzyskania wizy paszportowéj od ambasadora rossyjskiego.

Czas by już księciu spocząć i nie mieszać się do spraw tego świata, a szczególnie polskich i nie zmuszać nas, zębem krytyki zaczepiać o jego słowa i czyny. My—szczérze mowimy—radzibyśmy osobistość jego zostawić w spokoju; lecz nie możemy tego uczynić, widząc ją, to wynurzającą się w audiencyonalnéj sali cesarza austryackiego, to występującą z bałamutnémi radami i przestrogami, to osłaniającą sobą gromadkę żebrzącego dworactwa. "Milczenie—powiadają—jest oznaką przyzwolenia":—gdybyśmy przeto milczeli, to ktoś z nieprzyjaznych nam mógłby posądzić nas o pazyzwolenie na dyplomacyą hotelu Lambert. Musimy więc, od czasu do czasu, przy zdarzonéj okazyi, powiedzieć co o nim i o aktach wychodzących z tego polsko-dyplomatycznego ogniska myślimy.

TRANSLOKACYA KOMISYI ŚLEDCZÉJ.

Dowiadujemy się z pewnego źródła iż w Kijowie zaprowadzoną została TAJNA ŚLEDCZA KOMISYA, na wzór téj, jaka za życia "wiekopomnéj pamięci" Mikołaja I istniała w Warszawie. Łaskawy Aleksander II uwolnił od niéj Kongresówkę, a obdarzył nią Ruś. Zrobił on to zapewne dla równowagi, a może przez wzgląd na swego następcę, któremu, jako troskliwy ojciec, chce także dostarczyć możność *ułaskawiania* przy wstąpieniu na tron—rozumie się, jeżeli będziemy tak cierpliwymi, iż dotrwamy w jarzmie moskiewskim aż do śmierci Aleksandra II. Już owa kijowska komisya śledcza wzięła pod swoję opiekę kilkanaście osób, rozciągnąwszy nad niémi, tak zwany, *policyjny nadzór*.

W rodzaju przypomnienia wypada słów kilka o komisyi śledczéj powiedzieć. Jest to instytucya wyjątkowa, przeznaczona do śledzenia i sądzenia spisków politycznych, nie stósująca się do istniejących praw, lecz działająca podług szczególnych instrukcyi Działanie jéj jest zawsze tajemne. Nurtuje ona po kraju, wywołuje spiski, tworzy je sama w potrzebie i—sądzi. Warszawska komisya śledcza spiskowała przez 26 lat, a owocami tego spiskowania były: z jednéj strony—tysiące niewinnych ofiar—z drugiéj—ogromne zbogacanie się członków komisyi. Nie wiémy jeszcze, czy atrybucye Kijowskiéj komissyi są te same, co Warszawskiéj; ale, jakiémiby one nie były, sam fakt zaprowadzenia jéj ma swoje znaczenie. Widać, jak po ojcowsku Aleksander II kocha Polaków, kiedy ani chce pozbawić ich Muchanowów, ani też wyjąć ich z pod troskliwego dozoru tajnych komisyi.

KORESPONDENCYE.

Z UKRAINY, Styczeń 1859.

W Kijowie agituje się obecnie Śledcza Kommisya nad studentami uniwersytetu. Ponieważ wiémy z pewnością, iż w kraju żadnego spisku obecnie nie ma, ztąd zrozumieć nie mogliśmy, zkąd i na co to śledztwo? Okazało się wreszcie iż ktoś doniósł rządowi, że w uniwersytecie kijowskim zawiązało się polityczne towarzystwo pod nazwiskiem "Purystów". Ten ktoś co doniósł, albo sam był w błędzie, lub na figiel narażony został. *Purystami* nazwano studentów, którzy oddawali się naukom i żyli skromnie, nie wałęsali się po kawiarniach i nie uczęszczali na okoliczne jarmarki, którzy nie grali w bilard ani w karty. Nazwali ich ci właśnie co robili to wszystko, w chęci wyśmiania zasad wręcz przeciwnych ich życiu. Otóż i rzecz cała.

Komitety Włościańskie: Kijowski, Wołyński i Podolski już pokończyły swe prace, a teraz ukonstytuował się komitet centralny w Kijowie. Wiécie już mniéj więcéj co uchwalono, więc w szczegóły wchodzić nie będę. Powszechne mniemanie jest u nas, że komitet kijowski rozwiązał podane kwestye najrozsądniéj, po nim wołyński, a podolski najniepraktyczniéj. Zapewne Komitet Centralny zrówna niektóre wydatności i mniéj więcéj do jednakiéj miary przykroi wszystkie trzy gubernie, ale ostateczne postrzyżyny zrobi nam dopiéro komitet główny Petersburski.

Mamy pewną wiadomość, że w Kijowie zakłada się Pedagogiczny Instytut, do Wilna przenosi się Korpus Kadetów podobno z Brześcia i nadto w Wilnie ma być fundowane Liceum. W gubernii Chersońskiéj, w Elisawetgradzie, zakłada się szkoła wyższa wojskowa.

Ciekawe będą kontrakty kijowskie. Dotychczas stagnacyą handlową mamy najzupełniejszą, zimę przeplataną odelgami i bez śnieżną. Zresztą cicho i głucho wszędzie.

PODOLE, 1 Lutego 1859.

Czynności komitetu skończone poszły już do Kijowa do komitetu trzech gubernii, a ztamtąd pójdą do Petersburga—gdzie do roku najdaléj ukazy o emancypacyi ogłoszone zostaną. Utworzono tutaj projekt puszczenia listów zastawnych sankcyonowanych przez rząd, mających służyć włościanom do wykupu w terminie naznaczonym nietylko sadyby lecz i ziemi, którą wszystkim nadano *volens nolens*. Sprzeciwiali się temu nadaniu fabrykanci cukru: Henryk Liptowski i Emanuel Mańkowski. Interes swój własny mając na celu, ażeby ta *population flottante* była na zawołanie cukrowni, sprzeciwiali się oni mocno nadaniu uczątków ziemi, któréj jednakże nabycie słusznie się należy téj klasie, od tylu lat tę ziemię uprawiającéj i znoszącéj nader wielkie nadużycia. Spodziewać się należy, że w początkach—po uwolnieniu włościan—z powodu niemożności rozwinienia od razu przemysłowości, większa część rolników odrabiać będzie robocizną należne od niéj czynsze; lecz przy emancypacyi i żelaznych drogach, wszystko się rozwinie nagle.

Nadesłano nam następujące kilka słów, z powodu naszego artykułu o *Kołokole*. Pochodzą one od jednego z naszych politycznych przyjaciół, który podczas kiedy sejm polski—25 Stycznia 1831 r. detronizował Mikołaja—należał do urządzania, na ulicach Warszawy, żałobnego obchodu *na cześć męczenników wolności rossyjskiéj* z 1825 r. i z tego względu zdaje nam się zasługiwać na uwagę.

"*Demokrata* bardzo dobrze zrobił, że nie chciał już dłużéj taić nieprzyjaznego stósunku, w jakim do niego zostaje *Kołokoł*. Z téj

nieprzyjaźni niepodległego dziennika rossyjskiego, nie mamy się zapewne co cieszyć, zwłaszcza, że po wydawcy należało się czego innego spodziewać. Pamiętamy bowiem, że Aleksander Hercen—jeszcze niedawnémi czasy—radził swoim współziomkom żądać *przebaczenia* od Polaków, za rozbój na ich ojczyznie dokonany, i zawrzeć z nimi *przymierze;** a moglibyśmy dodać i to, że z niektórymi Polakami zostawał w zażyłości, któréj podstawą zdawało się być tożsamość przekonań politycznych, dająca się wyrazić w tych słowach : *precz z carem i caryzmem!*—

"Miałożby bydź prawdą, że u tych naszych *Braci Moskali*—i to bez wyjątku!—wszystko mówi się i robi tylko dla *pozoru*, tylko *dla oka*?—i że ta ich jakoby *wolnomyślność* jest tylko *wielomówstwem* bez celu i znaczenia, jak utrzymuje X. Y. Z. w dziele: "Rossya, Europa i Polska"?

"Tak więc nie potrzebujemy się już łudzić, że *Wolność* jest wspólném nam i *Kołokołowi* bóstwem. Radzi nieradzi stajemy odtąd z tym dziennikiem i jego zwolennikami na rozstajnych drogach. Możnaby jednak powiedzieć Londyńskiemu organowi *wolnodumców* rosyjskich—bez względu na odznaczający go z resztą talent pisarski—że nie zdołał pojąć téj prostéj a wielkiéj prawdy, z którą się w bajkach Lafontena, dla nauki ludzi, głupie zwiérzę odzywa: *Notre ennemi, c'est notre maître*. Tę prawdę przecież pojmował już nad brzegami Newy wielkoduszny Pestel z równie wielkodusznymi towarzyszami swymi. Pragnął on mianowicie z wyzwoleniem zpod jarzma carskiego Rossyi równoczesnego wyzwolenia Polski, bo wiedział, że nie ma wolności dla Sławiańszczyzny i Europy bez Polski wolnéj i niepodległéj ; że wreszcie—czego *Kołokoł* i Hercen pojąć, zdaje się, nie chcą—wolność w stósunkach międzynarodowych, jeżeli nie ma być wierutném kłamstwem, nie może pociągać za sobą ucisku żadnego narodu, ale równouprawnienie wszystkich. Godnym téż *naślednikom* Pestla, byle się tylko znaleźli w tém potworném państwie, które się Rossyą zowie, gotowi zawsze jesteśmy braterską podać rękę, i u ołtarza wspólnéj wolności zawrzeć z nimi ściśłe przymierze. Przeciw zaś stronnikom obmierzłego caryzmu, który—podług słów samego Hercena**—ŻĄDZY POWIĘKSZANIA PAŃSTWA *poświęca wszystko* : *godność panujących, krew poddanych, sprawiedliwość względem sąsiadów i pomyślność całego kraju*—przeciw nim, walczyć nie przestaniemy piórem i orężem. Kto nas dziś nie chce zrozumieć, temu i podczas orężnéj walki nie warto byłoby powtarzać z naszéj strony : *Za naszę i waszę wolność!*"

Pamiętniki Kajetana Koźmiana, obejmujące wspomnienia od r. 1780—1815. Wydane w Poznaniu 1858 r.

Pod tym tytułem wydane zostały dwa spore tomy, o których treści i wartości zamierzyliśmy tu pisać. Autor, zmarły przed kilku laty w sędziwym nader wieku, urodził się i mieszkał w województwie lubelskiém. W piérwszéj też części najobszerniéj opowiada wydarzenia zaszłe w téj tam okolicy, ogólnych dotykając tylko pobieżnie, w drugiéj dopiéro, która obejmuje czasy Księstwa Warszawskiego, a mianowicie od r. 1809 kiedy autor zamieszkał w stolicy, kreśli już w główniejszych zarysach ówczesne wypadki. Czytelnik nie znajdzie tu w całości pomyślanego obrazu, o czém autor sam uprzedza na początku dzieła, ale za to ma opisy potoczysto i żywo odlane tego hulaszczego życia szlachty jakie się zakradło w poważne obyczaje polskie razem z upadającą oświatą; ma zajścia trybunalskie i sejmikowe pełne frymarki i niesforności pod wpływem możnowładztwa województwa, jakby schwytane na gorącym uczynku i oddagerotypowane przez piszącego; ma mnóstwo postaci wyraźnie i jasno narysowanych tych, których znaczna liczba zajmuje ważniejsze miejsca w dziejach tamtych czasów; w końcu sam autor z własnych pojęć daje miarę jak myśleli i czuli ci co szlifowali swój rozum i czerpali zasady i wzory życia z obczyzny, nie będąc zdolnymi pojąć czy gardząc własnego kraju mądrością. Choć Koźmian do połowy Ks. Warszawskiego nie wychylał głowy za swoje województwo, i z urodzenia należał do średniéj szlachty wpośród któréj za jego młodości przechowywało się najwięcéj zapału i miłości ojczyzny, u niego jednak przemaga chłód, jaki cechował tych, co, przesiadując na dworze Wersalskim, jeżeli już nie Wiedeńskim lub Petersburskim, wszystko co w Polsce nie przypadało do miary tamtych rządów i krajów, uważali jako złe albo wcale barbarzyńskie. Autor jako sąsiad ocierał się o Puławy, gdzie mieszkał z rodziną Adam Czartoryski, jenerał ziem Podolskich a razem feldmarszałek wojsk austryackich, który po ostatnim rozbiorze kraju, oddał niedorosłych synów na dwór Petersburski, a jeden z nich był późniéj głośnym przyjacielem i ministrem cara Aleksandra I. Dom ten pański miał wyraźnie miłą woń dla drobniejszego szlachcica, kosmopolityzm w miejsce miłosci ojczyzny, i stósunki z dworami zaborczymi nie raziły wcale Koźmiana, owszem swoje przekonania, jak to niżéj opowiemy, naginał do tego wzoru. Spoglądając przez taki pryzmat na instytucye i obyczaje swego narodu, gdzie mu tylko przychodzi mowić o nich krytycznie, dostrzega nie omal same grzeszne strony, a podstawy wzniosłe, płynące z gorącego zamiłowania braterskiéj równości, zdają mu się cechą barbarzyństwa. Dla tego szlachcic zagrodowy, ten chłop w rzeszy obywatelskiéj dawnego naszego społeczeństwa poczuwający się równym wojewodzie, oburza go, bo o takiéj równości w monarchicznych państwach ani się nikomu śniło.

Z tego punktu widzenia pisane są te pamiętniki, aż do czasów Ks. Warszawskiego a bardziéj do r. 1809, w którym to czasie Koźmian został mianowanym Referendarzem Rady Stanu i stale osiadł w Warszawie. Przeniesiony na obszerniejsze pole działań, i z ogólnych wstrząśnień europejskich, poznawszy lepiéj obec narody, uznał wartość własnego, i w téj części, choć nie przebija goretsza miłość ojczyzny niż w piérwszéj, to przynajmniéj okazuje większe dla niéj poważanie. Zaczyna Koźmian swoje pamiętniki od czasu jak rozpoczął szkolne nauki—było to w lat kilka po zniesieniu jezuitów—blizki więc czasów tego zakonu naocznie widział zgubne skutki ich wychowania. Opowiada jakie nieuctwo, przytępienie zdrowego sądu, i surowość granicząca prawie z dzikością zaszczepiali w uczniach, z których wiele innych wad każących społeczeństwo wyrodzić się musiało. Piérwsze lata młodości przepędził w pośród gwarów sejmikowych i trybunalskich w Lublinie, należąc niekiedy do zabaw po domach szlacheckich, gdzie, jakby popadnięto w chorobę S. Wita, takie wyprawiano plasy w ten-czas kiedy już Bog dotknął część nie małą kraju największém nieszczęściem jakie ród ludzki spotkać może—poddając go wniewolą—i ten sam cios lada chwila miał spaść na ich własne głowy. Wsród téj niepojętéj obojętności na los kraju a tém samém i własny znacznéj części narodu, znaleźli się ludzie nie mający znaczenia ani z urodzenia ani z majątku, silni jedynie gorącą miłością ojczyzny, wiarą w świętość jéj sprawy, zapałem jaki czuli we własnych piersiach, poczęli myśleć o wyjarzmieniu Polski. Kościuszko, choć już jenerał ale zawsze drobny szlachcic, stanął jako Naczelnik powstającego narodu, a z nim Zajączek, Madaliński i Dąbrowski. Widać z opowiadania Koźmiana, że dla wielu był to wypadek zupełnie nieprzewidziany, i jeżeli znaczna była liczba tych, których powstanie napełniało radością i szczęściem bez granic, to i nie mała obojętnych i wyraźnie nieprzychylnych, tak między szlachtą jak i możniejszymi.

Przytoczymy tu postępek Kazimierza Sapiehy jenerała artyleryi i marszałka litewskiego w czasie czteroletniego sejmu, z jakim zaparciem samego siebie ukochał sprawę ojczyzny. Na kilka lat przed insurekcyą, Sapieha obyczajem możniejszych, którzy w miarę słabnącego ducha republikanckiego usiłowali wyłamać się z pod wszelkich praw, pozwalał sobie tak na sejmiku w Lublinie gdzie pragnął bydź obrany posłem, jak w obec sądu ziemskiego gdzie miał majątkową sprawę gwałtów i frymarki, a jak na sejmiku ojciec autora pamiętników był jego współzawodnikiem na posła, tak w sprawie piérwszym sędzią. Z tego powodu przyszli z Sapiehą po wiele razy do starcia, a książę pan szlachcica z góry potraktował Dalszą charakterystykę Sapiehy Koźmian témi słowy opisuje:

"1794 stanął Kaźmierz Sapieha nie jak jenerał lecz jak prosty "kanonier, i mimo krótkiego wzroku armatami kierował...—Ko-"ściuszko wyprawił go do woj. Lubelskiego, aby powstanie przy-

* Obecnie Kołokoł w 34 Nrze powiada, że "Rossya nie ma praw do Polski, ona powinna *zasłużyć* (!) na to co wzięła gwałtem (?!)" (*Przyp. Red.*)

** "Idées révolutionnaires en Russie."

"spieszył, zjechał do Lublina, i tu dał publiczny dowód swego szla-"chetnego i prawdziwie patryotycznego—sposobu myślenia. Zastał "już zgromadzonych obywateli, na sam odgłos powstania gotowych "do przystąpienia do aktu. Znajdował się i mój ojciec w Lublinie. "Obywatele, przyjaciele obydwóch stron, umyślili pojednać tych "dwóch antagonistów, i oświadczyli memu ojcu, że książę pytał się "o niego, z szacunkiem mówił o nim, i piérwszy iść do niego "oświadczył się. Mój ojciec umyślił go uprzedzić. Szliśmy tedy "do niego, gdy z okien otwartych spostrzegł książę idących nas "ku jego mieszkaniu, wybiegł na ulicę bez kapelusza, ubrany "w sukmankę krakowską, i zbliżywszy się do mego ojca uklęknął "przed nim i zawołał:—'Sędzio kochany, daruj, przebacz "'szaleństwa przeszłe dla miłości ojczyzny, przepraszam cię tu "'wobec całego obywatelstwa, łączmy się wszyscy w jeden węzeł, "'ratunek kraju potrzebuje naszych ramion'—i rzucił się na szyję "ojca mego; tak publicznie się uścisnąwszy udali się na rynek, "gdzie Sapieha wstąpiwszy na stół ognistą mową zachęcał mie-"szkańców, i wszyscy zaraz na ratuszu akt powstania podpisali".

Oprócz tego jednego wznioślejszego wspomnienia, wszystkie inne jakie w pamięci Koźmiana zostały z czasów insurekcyi tchną obojętnością, równie jak i z czasów konstytucyi 3 Maja. Nie robi nawet wzmianki o tém wstrząśnieniu radośném jakie przebiegało całą Polskę od końca do końca po ogłoszeniu téj ustawy, która była piérwszą protestacyą przeciw kastowości szlachty, piérwszém słowem ścierającém piérworodztwo z tych co już nie umieli bronić ojczyzny. Nie wspomina, jak wszystkie klasy obchodziły ogłoszenie tego aktu uroczyście, ani kreśli obrazu radości, uniesienia, jaki każdemu musiał pozostać w pamięci, kto słyszał opowiadaną tę chwilę od osób które były jéj świadkami.

W czasie powstania Kościuszki, Koźmian był w kwiecie lat, nie zabierał się jednak na pole walki, wolał urzędować spokojnie w Lublinie, a w groźniejszém niebezpieczeństwie ujechać z aktami do Galicyi. Upadek insurekcyi a następnie ostatni rozbiór kraju nie przejmują go żalem, żadne słowo boleści nie wydobyło się z pod jego pióra.

Gładko téż i z miłém wspomnieniem opowiada, jak Czartoryski, jenerał ziem Podolskich i feldmarszałek austryacki, czasy insurekcyi przebył w Sieniawie w Galicyi z całą rodziną, drugiego dopiéro roku po ostatnim rozbiorze zjechał na zimę do Krakowa, co opisuje témi słowy:

"Księżna wobec władz okazywała się Polką żałującą ojczyzny, "zbierała pośmiertne po niéj pamiątki po kościołach, po grobach, "po trumnach królów polskich i t. d.

"Wkrótce książę zjechał do Puław i otworzył dom prawdziwie "narodowy polski—ciągłe uczty, fety, bale, które płodny umysł "w nadobne wynalazki zabaw, serce polskie i romansowe księżny "wynajdywać umiało, dodajmy tę uroczystość poświęcenia kościoła "Sybili i t. d." *D. c. n.*

WIADOMOŚĆ.—W dzienniku francuzkim *Figaro* czytamy: "Wszędzie bale, wszędzie *tańce charakterystyczne* ("danses de caractère"). Tak się nazywa nowy rodzaj pląsów, który nam przynieśli Rossyanie i Polacy w połach swych futer. Tańce charakterystyczne ukazały się témi dniami u Pani *de Kisseleff*, u Księżnéj *de Rozan*, u Pani *Kaisaroff*, u Księżnéj *Gallitzin* i. t d. i t. d. U Pani *de Kisseleff* zaczęły się od kotylona z winem szampańskim, który w piérwszą parę otworzył.... Książę Władyslaw Czartoryski. Zadanie do rozwiązania jest wiadome. Kazdy tanecznik, trzymając w prawéj ręce kielich wina szampańskiego, obowiązany obracać się jak tylko może najprędzéj, bez rozlania ani kropli szumiącego napoju ("du liquide frappé")."—W taki to sposób i w takich towarzystwach daje się poznać cudzoziemcom młodszy syn ex-króla *de facto*! Do tylu niecności politycznych trzeba było jeszcze i takiéj z życia prywatnego. Pokazuje się, że patryotyzm polski, taki jaki się w hotelu Lambert praktykuje, nie przeszkadza bynajmniéj zostawać w jak najlepszych stósunkach z kniaziami i kniahiniami moskiewskimi.

PARALELA POMIĘDZY DWOMA

DZIENNIKAMI: *L'UNIVERS RELIGIEUX* I *LE NORD.*

(*Nadesłane.*)

Wolter, w swojém płaszczeniu się przed carycą Katarzyną II, przesłał jéj kiedyś ten podchlebny frazes: "Z północy (*du Nord*) teraz przychodzi światło." Nam się zdaje, że światło nie wypłynie z północy (*du Nord*) i nie oświéci świata (*l' Univers*)...—Od pewnego czasu żywa polemika toczy się pomiędzy *l' Univeas* i *le Nord.* Dwa te organa prassy mają pomiędzy sobą wspólny ten fakt szprzeczny i anormalny, że każdy z nich pochwala i nagania zarazem tenże sam czyn obrzydliwy i okrutny. W oczach dwóch tych dzienników, "to co jest zbrodnią po tamtéj stronie Pyreneów, jest cnotą po téj".* Podczas gdy *l' Univers* nie może wyczerpnąć apologii na niegodny czyn, tyczący się młodego izraelity Mortary, oburza się on z drugiéj strony na gwałty religijne, jakie rząd rossyjski, pod mniemaném liberalném panowaniem Aleksandra II, nie przestaje dopuszczać się względem katolickiéj ludności. *Univers*, ten organ Łoyoli, stara się usprawiedliwić przymusowe nawrócenie dziecka izraelskiego, powołując się na takie same postępowanie rządu rossyjskiego z młodymi żydami branymi w rekruty.

Z drugiéj strony *le Nord*, ten officyalny za granicą organ rządu rossyjskiego, nagania przymusowy chrzest młodego Mortary i odpycha zarzuty *Univers*'a przeciw rządowi rossyjskiemu, zaprzeczając fakt gwałtu użytego dla utrzymania katolickich chłopów Polski, w greko-syzmatyckiém wyznaniu, które oni zmuszeni byli przyjąć w 1840 rokn.

Kilka miesięcy temu chłopi katoliccy wsi *Pawłów* (pod Wilnem) powzięli zamiar powrócić na łono kościoła greko-unickiego, od którego oderwani byli w 1840 r. siłą knuta. Próba ta ukaraną została oćwiczeniem setni chłopów. Takaż próba i takież ćwiczenia powtórzyły się niedawno w powiecie Wołkowyskim (guber. Grodz.) i trzech chłopów umarło pod ciosami. Czyny te okrutne wykonanémi zostały przez rząd rosyjski po pełnych entuzyazmu manifestasyach, jakie szlachta polska na Litwie, w zaślepieniu swojém, okazywała carowi Aleksandrowi II, podczas ostatniego jego przejazdu przez Wilno.

Le Nord w Nrach z 26 i 27 Grudnia 1858 r. swoim sposobem tłómaczy te czyny. Podług moskiewskiego organu, nie ćwiczenia, ale ojcowskie perswazye senatora, wydelegowanego przez cara, odkłoniły chłopów od powracania do greko-unickiego wyznania. Podług Norda, samobójstwo chłopa, przewodnika w téj sprawie, nie było bynajmniéj skutkiem obawy knuta, ale wynikiem *zgryzoty sumienia*, za podburzenie towarzyszy swoich do opuszczenia greko-syzmatyckiego wyznania. Nikogo nie oszuka to dowcipne tłómaczenie Norda. Wiedzą bardzo dobrze, iż perswazye rządu rossyjskiego nieporuszają serca, lecz wyrywają kawałami ciało ludzkie... Nord w numerze z 4go Stycznia, chcąc zbić zarzuty Universa, nie waha się zaprzeczyć ten fakt: że rząd rossyjski przymusowym sposobem nawraca młodych żydowskich rekrutów na greko-wschodnię religią. Organ moskiewski usiłuje wmówić, że żadne prawo nie wzbrania awansów officerskich żydom szeregowym. Przeciwnie—rząd rossyjski do tego stopnia pobudza żydów wojskowych do nawracania się, że podług ogólnego ukazu o rekrutacyi żydów, odstąpienie od wyznania mojżeszowego jest jedną z przyczyn uwolnienia od służby wojennéj. Nadto, wedle brzmienia ukazu (art. 90) organicznego o rekrutacyi żydów, promulgowanego 26 Sierpnia 1827 roku, żaden żyd żołnierz, po otrzymaniu dymissyi, nie może zajmować cywilnego urzędowania, *bez przyjęcia greko-wschodniéj religii.*

Nord, przytaczając zdarzenie jedno, zaszłe pod panowaniem Mikołaja, zmienia okoliczności i datę onego. Nie dwóch to majtków żydów wolało popełnić na sobie samobójstwo, niż zrzec się wyznania mojżeszowego, ale tylko jeden i samobójstwo to nie zaszło w skutek głupoty adjutanta carskiego, ani w roku 1828, ale ten straszny i szczytny dramat miał miejsce w 1854-55 w oczach własnych cara Mikołaja. Car, podczas ostatniéj Krymskiéj wojny, robił pewnego dnia przegląd floty, i zauważył zręczne manewra jednego majtka-podofficera;—zachwycony, rozkazał awansować tego majtka na officera; lecz uwiadomiony przez kommendanta, że majtek ten był żydem, któremu prawa rossyjskie zabraniają officerstwa, car Mikołaj osobiście proponuje mu zrzec się judaizmu, aby módz dać mu officerski stopień. Majtek żyd, przerażony tą radą cesarską, będącą formalnym rozkazem, czuje się niespodzianie natchnionym przykładem przodków swoich, siedmiu braci Machabejczyków, i tak odpowiada carowi: "panie, mogę pokazać ci jeszcze zręczniejsze manewra!" i natychmiast drapie się na szczyt masztu i *rzuca się w tonie morskie*, w oczach tego nowoczesnego Antiocha Epifana... Samodzierzca rossyjski może degradować jenerałów na prostych sołdatów, ale nie ma on władzy, albo raczéj woli dzielnego majtka żydowskiéj religii awansować na officera; lecz majtek żyd ma odwagę, kosztem życia własnego, pogardzić wysoką protekcyą cara, ofiarowaną mu pod oburzającym warunkiem zrzeczenia się pomimowolnie religii przodków swoich.

O. L. Lubliner.

* *Ce qui est crime au delà des Pyrenées, en est vertu en deçà.* (Przysłowie.)

OD REDAKCYI.

Z tym numerem kończy się V oddział dziewięcio-połarkuszowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na następny dziewięcionumerowy oddział, w ilości jak dotąd, to jest: w Anglii, szyl. 3; we Francyi, fr. 3 cent. 75; w Polsce, złp. 6.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.